



STEFAN WILKANOWICZ

DEKALOG DEMOKRACJI

PO CHRZEŚCIJAŃSKU ROZUMIANEJ

Kościół docenia demokrację jako system, który zapewnia udział obywateli w decyzjach politycznych i rządzonym gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów, a także — kiedy należy to czynić - zastępowania ich w sposób pokojowy innymi. Nie może zaś demokracja sprzyjać powstawaniu wąskich grup kierowniczych, które dla własnych partykularnych korzyści albo dla celów ideologicznych przywłaszczają sobie władzę w Państwie.

Autentyczna demokracja możliwa jest tylko w państwie prawnym i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej. Wymaga ona spełnienia koniecznych warunków, jakich wymaga promocja zarówno poszczególnych osób, przez wychowanie i formację w duchu prawdziwych ideałów, jak i „podmiotowości” społeczeństwa, przez tworzenie struktur uczestnictwa oraz współodpowiedzialności. Dziś zwykło się twierdzić, że filozofią i postawą odpowiadającą demokratycznym formom polityki są agnostycyzm i sceptyczny relatywizm, ci zaś, którzy żywią przekonanie, że znają prawdę, i zdecydowanie za nią idą, nie są, z demokratycznego punktu widzenia, godni zaufania, nie godzą się bowiem z tym, że o prawdzie decyduje większość, czy też, że prawda się zmienia w zależności od zmiennej równowagi politycznej. W związku z tym należy zauważyć, że w sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm.

Centesimus annus, 46

Najlepszy użytek z encyklik robią ci, którzy usiłują wyciągać z nich wnioski, zarówno rozwijając dalej refleksje w nich zawarte, jak też podejmując działania realizujące ich cele.

Z konieczności te „ciągi dalsze” muszą mieć pluralistyczny charakter, muszą się różnicować w zależności od warunków, a różnicują się także ze względu na zasób wiedzy i doświadczeń każdorazowego komentatora i realizatora. Rozważania poniższe nie są więc dekalogiem przez autora do wierzenia podanym, lecz dziesiątką tez-propozycji, zakorzenionych w chrześcijańskim rozumieniu człowieka i społeczeństwa, a mówiących także o trudnościach i drogach budowania demokracji w Polsce dzisiejszej.

Przytoczony powyżej cytat z encykliki Jana Pawła II nie jest oczywiście jedynym tekstem, który bezpośrednio mówi o demokracji, bo jest ich wiele - i w tej encyklice i w papieskim nauczaniu zawartym w różnych dokumentach czy przemówieniach. Sądzę zresztą, że jest ono ściśle z encykliką związane - w przemówieniach i homiliach Papież „ukonkretnia” encyklikę, ta zaś uzasadnia i wyjaśnia (lub uzupełnia) niektóre sformułowania pielgrzymkowego nauczania. Cytat ten jest jakby kwintesencją Jego myśli i stąd biorę go jako punkt odniesienia dla moich rozważań.

I. Demokracja to typ kultury wypływający z godności człowieka

Demokracja to nie tylko metoda sprawowania władzy przy pomocy parlamentarnych instytucji, ale pewien typ kultury, obejmującej postawy ludzkie, system wartości, obyczaje i prawa. Wynika ona z pojmowania człowieka jako stworzonego przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, powołanego do naśladowania Go i jednoczenia się z Nim, kochanego przez Niego; mającego zatem nieusuwalną godność, niezależną od tego czy jest embrionem lub osobą psychicznie zdegradowaną, świętym czy zbrodniarzem.

We współczesnej naszej cywilizacji człowiek też jest zagrożony, choć coraz częściej mówi się o jego prawach i znajdują one swój wyraz w prawodawstwie. Jednocześnie bowiem istnieje tendencja do ich wybiórczego traktowania czy stwarzania w nich wyłomów - jak np. wobec dzieci nienarodzonych. Decydowanie o tym, komu można odmówić prawa do narodzenia się lub na kim można dokonywać naukowych eksperymentów, często zależy nie tyle od takich czy innych przekonań o początku człowieczeństwa, ile od mniej lub bardziej dowolnego nadawania i odbierania statusu człowieczeństwa lub decydowania o tym, kto wart jest życia, a kto nie zasługuje na nie. Jest to rewolucja o trudnych do ogarnięcia wyobraźnią skutkach, stanowiąca fundamentalne zagrożenie dla człowieka.

II. Człowiek jest powołany do wolności i do solidarności

Człowiek jest powołany do rozwoju, a zatem do wolności, do wyzwania się z zewnętrznych i wewnętrznych zniewoleń, do osiągnięcia zdolności wyboru dobra i możliwości jego realizacji. Wolność jest więc prawem i obowiązkiem człowieka. Jest prawem wynikającym z jego godności, z jego podobieństwa do Boga. Jest obowiązkiem wobec siebie i innych, potrzebna jest bowiem dla własnego rozwoju i dla realizacji dobra wspólnego. Niewolnicy z trudem mogą się rozwijać i z trudem osiągają prawdziwą solidarność. Najgorszym stanem niewoli jest jednocześnie zniewolenie zewnętrzne i wewnętrzne, przymus ze strony państwa, organizacji czy nietolerancyjnej opinii społecznej, stan wykluczenia oraz ciężar wad, bierności, strachu, schematów myślowych, ślepych namiętności i paraliżującego egoizmu.

Równocześnie człowiek jest wezwany do solidarności będącej praktycznym wyrazem miłości bliźniego a zarazem wymogiem wynikającym z faktu rosnącej współzależności między ludźmi, nawet między najbardziej oddalonymi członkami rodziny ludzkiej. Tej solidarności domaga się w szczególności zagrożenie środowiska naturalnego, któremu zapobiegać można przez międzynarodową współpracę w globalnej skali.

Na pozór mniej oczywiste, ale nie mniej groźne jest rozdarcie ludzkości na dwie części - na tych, którzy mogą się rozwijać i tych, którzy tej możliwości w praktyce nie mają, którzy się z trudem utrzymują przy życiu lub mają ograniczony dostęp do kultury. Są to zjawiska tej skali i takiej intensywności, że bez stworzenia instytucjonalnych form globalnej solidarności przezwycięzenie ich jest praktycznie niemożliwe.

Miejsce człowieka w społeczeństwie jest wyznaczone przez wolność i solidarność - wartości wzajemnie się uzupełniające, gwarantujące zdrowy udział osoby w życiu społecznym.

III. Udział w życiu społecznym warunkiem i metodą rozwoju

Ten udział jest konieczny dla rozwoju, przybierać powinien różne formy, swobodnie tworzone i wybierane, na różnych poziomach życia społecznego. Wolny w nich udział jest szkołą inicjatywy i solidarności, ich wielość tworzy warunki dla demokracji pełnej,

wyrażającej się w całokształcie życia społecznego i będącej gwarantem demokracji politycznej.

Przeciwieństwem pełnej demokracji jest bierność oraz egoizm indywidualny lub zbiorowy. Ten ostatni wyraża się najczęściej w pojmowaniu solidarności w sposób okrojony i zdeformowany jako solidarności pewnej grupy przeciwko innej. Solidarność pełna musi obejmować solidarność z kimś, zwłaszcza z upośledzonymi i prześladowanymi, kłaść nacisk na dobro wspólne, które jest gwarantem dobra wszystkich grup społecznych, choć może być sprzeczne z ich doraźnymi interesami czy dążeniami do dominacji.

Sztuka demokracji polega na umiejętności znajdowania dobra wspólnego (na różnych poziomach) i pracy dla jego realizacji, wymaga zatem rozwoju postaw solidarności i umiejętności kompromisu, godzenia sprzecznych interesów. Jeśli opiera się tylko na grze sił, łatwo zamienia się w niszczącą wojnę wszystkich przeciwko wszystkim i w konsekwencji prowadzi do niszczenia dobra wspólnego.

Wydaje się, że siła ruchu „Solidarności” w latach osiemdziesiątych płynęła m.in. stąd, że wyrażała ona interesy większości społeczeństwa, utożsamiane z dobrem wspólnym kraju, a sprzeczne jedynie z doraźnymi interesami grupy rządzącej. Zawierały się więc w niej nadzieje na poprawę bytu i realizację praw moralnych, czyli pełni praw człowieka.

Obecne ostre konfrontacje, związane z ujawnianiem się sprzeczności doraźnych interesów różnych grup społecznych, ukazały płytkość postaw solidarnościowych i brak demokratycznej kultury, łatwość nasilania się grupowych egoizmów, stłumioną, a niekiedy otwartą agresywność i słabość demokratycznych mechanizmów.

Do tego dochodzi narastanie małej przemocy codziennej, widocznej już wśród dzieci, wyrażającej się w wymuszeniach i „drobnym terrorze” w szkole, a potem w blokowiskach, a dalej „falę” w wojsku.

Nie mamy francuskiego „buntu przedmieść” bo nie mamy jednoczesnej dezintegracji ekonomicznej i etniczno-kulturowej, jak dotąd tylko zapaść cywilizacyjną popegeerowskich terenów. Ale rozwarstwienie ekonomiczno-społeczne jest duże i postępuje.

IV. Pełny rozwój życia społecznego warunkiem pełnej demokracji

Pełna demokracja obejmuje system parlamentarny z klasycznym podziałem władz, samorząd lokalny, organizacje pracowników i pracodawców, wszelkiego typu stowarzyszenia mające różne cele społeczne. Każdy człowiek pełni różne role w społeczeństwie i ma różne

potrzeby, jest producentem, pracownikiem, konsumentem, mieszkańcem i uczestnikiem życia kulturalnego. Jako mieszkaniec będzie chciał usunięcia zanieczyszczającego środowisko fabryki, a jako jej pracownik będzie obawiał się utraty pracy czy zmniejszenia zarobków w wyniku zwiększonych kosztów ochrony środowiska. Jednocześnie będzie żądał poprawy warunków pracy w obawie o swe zdrowie. Będzie pragnął tanich książek czy biletów na koncerty, ale wolałby nie płacić większych podatków, dzięki którym filharmonie utrzymują się przy życiu. Chce oczywiście taniej żywności, a zatem jest przeciwny wysokim cłom na żywność importowaną, ale jeśli krajowi rolnicy nie wytrzymają konkurencji z zagranicznymi, to koszty bankructwa wielu gospodarstw w pośredni sposób spadną także na niego, podobnie jak koszty ich protestów.

Musi więc stale uczyć się mądrych wyborów i osiągania kompromisów potrzebnych dla dobra wszystkich.

Demokracja obejmuje więc także gospodarkę i kulturę. W sferze celów chodzi tu o zabezpieczenie wszystkim minimum poziomu życia i dostępu do podstawowej kultury poprzez oświatę i środki przekazu. W dziedzinie metod dążymy do rozwoju obyczajów, praw i mechanizmów pobudzających inicjatywę i twórczość wszystkich, ich czynny udział w życiu kulturalnym i gospodarczym. W dziedzinie kultury nie będzie tu chodziło jedynie o amatorską twórczość, ale najpierw o świadome korzystanie z dóbr kultury, o jej czynny odbiór, dalej zaś o udział w inicjatywach zmierzających do rozwoju kultury we wszelkich jej przejawach, do indywidualnych i społecznych form mecenatu.

W życiu gospodarczym zmierzamy do upowszechnienia inicjatywy gospodarczej także wśród pracowników, do ich wszechstronnego udziału w życiu przedsiębiorstwa. Demokracja gospodarcza nie polega oczywiście na wiecowym kierowaniu przedsiębiorstwem, lecz na przechodzeniu od jego modelu autorytarno-konfrontacyjnego do partycypacyjnego, w którym lepiej zabezpieczone są prawa pracowników, a jednocześnie większa jest ich troska o dobro przedsiębiorstwa. Doświadczenia szeregu krajów wskazują, że jest to osiągalne i daje dobre rezultaty, zarówno w dziedzinie ściśle ekonomicznej jak moralno-politycznej, wymaga jednak dość wysokiego poziomu kultury społeczno-ekonomicznej. Koszty demokracji zwracają się wtedy z nawiązką dzięki wyższej jakości pracy i eliminacji strajków.

W ramach pełnej, rozwiniętej demokracji, lepiej funkcjonują partie polityczne, zasilane dopływem ludzi o wyższej kulturze społecznej, przyzwyczajonych do działania w sferze szeroko rozumianej polityki, tzn. troski o dobro wspólne. Jednocześnie różnego rodzaju

organizacje znacznie skuteczniej mogą kontrolować partie polityczne niż amorficzne, sproszkowane społeczeństwo. Dominacja partii nad życiem społecznym jest niebezpieczna; przekonaliśmy się o tym w czasach realnego socjalizmu, widzimy to niebezpieczeństwo dzisiaj, ukazują to również doświadczenia wielu innych krajów. Zdrowa demokracja buduje się od dołu, a jeśli przechodzenie od totalizmu do demokracji wymaga szybkich przekształceń, to nie powinny być one wybiórcze, zwłaszcza nie powinny wprowadzać dominacji partii niedojrzałych, wkraczających na pole walki o władzę bez poważnych programów i środków działania.

Demokracja powinna objąć także stosunki międzynarodowe, a to w dwojaki sposób: wprowadzając stopniowo instytucje międzynarodowe nastawione na troskę o dobro wspólne całej ludzkości (włącznie z różnymi rodzajami władz o zasięgu regionalnym i globalnym) i rozbudowując współpracę pomiędzy różnymi grupami i stowarzyszeniami, współpracę przekraczającą granice państwowe czy kulturowe. Integracja europejska jest przykładem tego dążenia, wprawdzie ustawicznie hamowanego i deformowanego, niemniej zdążającego ku demokracji globalnej.

V. Kultura demokratyczna warunkiem demokracji

Tyle demokracji, ile demokratycznej kultury. Samo istnienie demokratycznych instytucji nie gwarantuje funkcjonowania demokracji, łatwo bowiem o ich kompromitację - nie tylko przez nadużycia, ale przede wszystkim wskutek prostej niesprawności, niemożności podejmowania szybkich, ale dojrzałych decyzji.

W skład demokratycznej kultury wchodzi podstawowa wiedza o społeczeństwie (w tym konieczny pewien poziom znajomości prawa), praktyczna znajomość parlamentarnych procedur oraz cnoty społeczne, czyli postawy prospołeczne i sprawności działania dla dobra wspólnego. Kultura ta nie da się osiągnąć jedynie przez książkową wiedzę, wymaga doświadczenia, a zatem praktykowania demokracji nawet bez uprzedniego przygotowania do niej. Jest to zatem długotrwały proces, stale zagrożony regresem. Może się pozytywnie rozwijać, jeśli jego uczestnicy uznają się za ludzi uczących się demokracji, nie zaś za tych, którzy są demokratami, ponieważ walczyli z jej wrogiem — totalizmem. Walka z totalizmem wcale nie jest - a przynajmniej nie musi być- szkołą demokracji, bywa nawet przeciwnie, ponieważ w trakcie tej walki instytucje demokratyczne nie mogą się rozwinąć,

a ponadto prawie zawsze następuje jakieś zakażenie złem charakterystycznym dla przeciwnika. Jest to prawda trudna do zaakceptowania, wymaga pokory, niełatwej dla tych, którzy się przyzwyczaili, że mają rację i są dobrzy, bo walczyli czy walczą o słuszną sprawę.

Poziom kultury demokratycznej jest w krajach postsocjalistycznych niski i to zapewne jest główną przeszkodą w budowaniu demokracji. Stosunkowo najłatwiejsze jest chyba upowszechnianie elementarnej wiedzy o procedurach parlamentarnych i pracy zespołowej - istnieje w tej dziedzinie obfita literatura, z której można czerpać.

VI. Cywilizacja ekspertów wymaga demokracji powszechnej

Współczesna cywilizacja cierpi na szczególne rozdarcie. Jest w niej obecna silna tendencja do demokratyzacji, do powszechnego uczestnictwa w życiu społecznym, niemal do demokracji bezpośredniej, a jednocześnie wymaga coraz większej ilości ekspertów, bez pomocy, których nie sposób podejmować odpowiedzialnych decyzji.

Rośnie stale złożoność życia społecznego i współzależność w skali globalnej, a ta sieć współzależności jest coraz bardziej wrażliwa na zakłócenia. Widać to na przykładzie międzynarodowego terroryzmu, ale nie mniej groźne są niewiedza i niedbałość ludzi dobrej woli. Mamy w swoim władaniu coraz potężniejsze środki (nie tylko środki służące zniszczeniu) i coraz trudniej je kontrolować. Spór o elektrownie atomowe jest tu przykładem najbardziej wymownym - jasne jest, że muszą tu decydować eksperci, ale oni sami nie mogą często dojść do wspólnego stanowiska, a ich ekspertyzy są kwestionowane przez „szarych ludzi”, którzy widzą kradzież cementu przeznaczonego na budowę supernowoczesnych urządzeń czy też poziom spożycia alkoholu u ludzi mających je obsługiwać. Wiemy już trochę, co mogą powodować wirusy w komputerach, ale jeszcze nie wyobrażamy sobie, jakie perturbacje będzie można wywoływać w globalnej sieci informatycznej i jakie mogą być ich konsekwencje.

A broń biologiczna? Jeszcze nie została użyta na wielką skalę, ale nie można tego wykluczyć.

Jest dość prawdopodobne, że dla swego bezpiecznego i sprawnego funkcjonowania cywilizacja przyszłości będzie wymagała od wszystkich znacznie wyższego poziomu wiedzy, moralności i zdrowia psychicznego.

„Cywilizacja ekspertów” wymaga więc demokracji powszechnej i codziennej, a nie dyktatury.

VII. Wykorzenienie totalitarnej mentalności warunkiem rozwoju demokracji

W krajach postsocjalistycznych rozwój demokracji jest hamowany przez szczególne trudności będące dziedzictwem totalizmu. Z jednej strony mamy do czynienia z alergicznym odrzucaniem wszelkiego ograniczania wolności, z nieufnością wobec wszelkiej władzy; występują tu różne ideologiczne motywacje, najczęściej liberalne lub anarchistyczne, ale psychologiczne źródło jest to samo: doświadczenie totalitarnej dyktatury. Zjawisko to jest niebezpieczne, bo utrudnia budowę demokratycznych instytucji, (które mogą być łatwo postrzegane jako prowadzące do nowej nomenklatury) i rozgrzesza indywidualizm.

Równocześnie kształtują się (lub ujawniają) postawy autorytarne i doktrynerskie, dziedziczące komunistyczną mentalność a zmieniające jedynie znaki wartościowania na przeciwne. I tak gloryfikacja kolektywizmu zmienia się w pochwałę indywidualizmu, internacjonalizm ustępuje miejsca nacjonalizmowi, itd. Nie jest to niczym dziwnym, realny socjalizm charakteryzował się bowiem mieszaniną dogmatyzmu, relatywizmu i manicheizmu. Prawdy zmieniały się w rytmie zjazdów partii czy sesji plenum KC, ale zawsze były bezwzględne, a równocześnie niezmienny był czarno-biały obraz świata, konieczność istnienia spisku i wroga będącego wcieleniem zła. Ludzie mający tak ukształtowaną mentalność łatwo zmieniają cele nie zmieniając metod. Tymczasem prawdziwej demokracji nie można budować metodami autorytarnymi - cel nie uświęca tu środków, to złe środki go niszczą, mogą stwarzać jedynie pozory demokracji, parawan dla autorytarnych rządów.

Trzecią przeszkodą bywa wyładowywanie się agresji będącej wynikiem stosunków społecznych niesprzyjających postawom partnerskim, lecz kształtujących mentalność pana/niewolnika, gdzie każdy ulegał jakiemuś przymusowi i wyżywał się na innych. Im szybciej wykryjemy komunizm w nas samych, tym szybciej się go pozbedziemy.

Do tego dochodzą nowe zagrożenia: agresywna konkurencja, która staje się niemal elementem światopoglądu oraz lęk wobec przyszłości, zagrażającej bezrobociem i wykluczeniem, lęk wywołujący agresję.

Równocześnie szerzy się indywidualizm i niechęć wobec politycznego zaangażowania, „klasa polityczna” staje się obca i godna pogardy.

VIII. Kościół powinien budować demokrację, ale nie angażować się w działalność polityczną

Chrześcijańska wizja człowieka prowadzi do zaangażowania Kościoła w rozwój pełnej demokracji, choć nie może się on utożsamiać z żadnym ustrojem czy partią. W jaki sposób może to czynić? Nie tylko poprzez swoje nauczanie, ale także przez styl życia, przez sposób funkcjonowania swoich instytucji. Kościół wywiera wpływ na życie społeczne najpierw przez swych członków, którzy działają wedle swych chrześcijańskich przekonań, ale także zdarza się, że jego hierarchia czy całe duchowieństwo oddziałują bezpośrednio na władze państwowe czy administracyjne. Może się to odbywać w sposób niejako spontaniczny, dzięki autorytetowi moralnemu, ale może również mieć charakter zorganizowanej presji. Wtedy pojawia się ryzyko potraktowania Kościoła jako jednej z grup nacisku, które walczą o swoje interesy - czyli niebezpieczeństwo jego swoistej degradacji.

Istotne znaczenie ma tu oczywiście cel tego nacisku i sposób jego wywierania. Inna jest sytuacja, gdy cel wyraża dobro wspólne, inna gdy jest postrzegany jako interes instytucji, konkurencyjny wobec innych. Akceptowany jest, gdy sposób działania odzwierciedla troskę o człowieka i szacunek wobec ludzi o innych przekonaniach, budzi opór, gdy zabarwia się demagogią i agresją. Najgorzej jest oczywiście wtedy, gdy Kościół walczy o ideały, których w swoim życiu nie realizuje. Ludzie Kościoła, zarówno duchowni jak świeccy, także ulegają różnym zakażeniom, nie są wolni od opisanych powyżej pozostałości totalitarnego systemu czy też praktycznego materializmu. Ten ostatni nie musi koniecznie wyrażać się w chciwości, częściej w subtelniejszy sposób wpływa nawet na duszpasterstwo, prowadząc do skupiania uwagi na jego wynikach statystyczno-organizacyjnych, na socjotechnice, a nie na świadczeniu Ewangelii.

Podobnie delikatną sprawą jest posługiwanie się partiami politycznymi czy ich popieranie. Oczywiście pasterze Kościoła mają prawo i obowiązek oceny programów i metod działania różnych partii czy organizacji. Ale zbyt bliskie związki władz kościelnych z jakąś partią stwarzają podwójne niebezpieczeństwo: ze strony partii pokusę posłużenia się Kościołem jako narzędziem w walce o władzę, zaś dla Kościoła ryzyko ztrącenia jego charakteru katolickiego (czyli powszechnego) i transcendentnego w stosunku do wszelkich grup mających doczesne cele. Partie, nawet chrześcijańskie z nazwy, w różnym stopniu starają się realizować istotne dla chrześcijaństwa wartości, zazwyczaj tylko niektóre z nich wysuwają na pierwszy plan w swoich programach i praktycznych działaniach - jest to wprost

nieuniknione. W różnym też stopniu przewyciężają swoją „partyjność” czyli przedkładanie interesów partii nad dobro wspólne całego społeczeństwa, dosyć często nie umieją się wystrzeżać demagogii i oczerniania przeciwników.

Wszystkie partie podlegają pokusie doraźności (byle do wyborów) i dominacji taktycznych rozgrywek nad zasadniczymi celami. Każda kampania wyborcza obniża poziom kultury politycznej, nieraz ją niemal niszczy (i bywa, że po niej poziom wzajemnej nienawiści uniemożliwia wszelkie racjonalne działanie). Dlatego organizacje obywatelskie (pozarządowe) z reguły lepiej budują kulturę polityczną, właśnie dlatego, że „nie muszą” dążyć do władzy.

Zadaniem Kościoła jest ewangelizacja życia politycznego, zatem także duszpasterstwo środowisk politycznych, budowanie kultury politycznej środkami duszpasterskimi.

W Polsce nie dopracowaliśmy się jeszcze modelu takiego duszpasterstwa - ani środowiskowego, kierowanego do ludzi zaangażowanych w działalność polityczną *sensu stricto*, czyli do działaczy politycznych różnych szczebli - ani też powszechnego, dotyczącego wszystkich obywateli, którzy powinni mądrze i odpowiedzialnie angażować się w życie publiczne. Brakuje odpowiednio przygotowanych animatorów ewangelizacji środowisk politycznych, brakuje także powszechnego systemu chrześcijańskiej formacji dorosłych.

Wydaje się, że nie da się go stworzyć tradycyjnymi metodami, możliwe jest natomiast twórcze wykorzystanie możliwości internetowych, stworzenie systemu wymiany doświadczeń, refleksji i projektów pomiędzy ludźmi, którzy nie muszą się zawsze spotykać, mogą natomiast uczyć się w sposób interaktywny, mogą przekazywać swoje doświadczenia różnymi, na przykład internetowo - radiowymi drogami, poprzez transmitowane elektronicznie żywe słowo, które uczy i jednocześnie tworzy więź między ludźmi, które łączy wiedzę intelektualisty z mądrością prostego człowieka. Kompetencje naukowców i ekspertów z doświadczeniami ludzi, którzy normalnie „głosu nie mają”.

IX. W Kościele struktura hierarchiczna i wspólnota demokratyczna wzajemnie się dopełniają

Aby Kościół mógł skutecznie wpływać na budowę głębokiej demokracji, powinien sam być jej świadectwem. Ale czy jest to możliwe? Przecież ma strukturę hierarchiczną. Nie jest ani parlamentem, ani stowarzyszeniem, które obrało sobie za patrona Jezusa z Nazaretu.

Jego struktura hierarchiczna jest konieczna, ponieważ przez nią dokonuje się przekaz nauczania i darów duchowych płynących od Chrystusa, Głowy Kościoła. Ale równocześnie pewien rodzaj demokracji jest potrzebny także w Kościele, konieczny dla rozwoju jego członków, którzy uczestniczą w jego misji i są za niego współodpowiedzialni. Nie mogą osiągnąć dojrzałości chrześcijańskiej pozostając jedynie przedmiotami ewangelizacji, nie mogą stać się jej podmiotami bez inicjatywy i odpowiedzialności, a bez tego Kościół nie może stać się w pełni wspólnotą o rodzinnym charakterze, wspólnotą należącą do jego istoty. I nie może skutecznie ewangelizować.

Hierarchia i struktury demokratyczne nie są więc w Kościele sprzeczne, ale się wzajemnie dopełniają. Ich współpraca może być cennym znakiem dla współczesnej cywilizacji zachodniej, gdzie autorytet zanika i szerzą się postawy antyinstytucjonalne, zaś ludzie mają skłonność do wahania się między obojętnym konformizmem a kontestacją.

W polskim społeczeństwie podstawową trudnością jest również sztucznie wytworzony przez komunistyczne władze klerykalizm. Jest on wynikiem zwalczania wszelkich rodzajów aktywności katolików świeckich z równoczesnym szerzeniem przekonania, że religia jest sprawą prywatną, nie mającą żadnego miejsca w życiu publicznym. Prowadziło to stopniowo do rozszerzania zadań księży znacznie poza ich kapłańskie powołanie, do konieczności troszczenia się o sprawy finansowe i administracyjne, zaś świeckich przyzwyczajano do roli obserwatorów czy „konsumentów”, którzy mają płacić i bronić, a za to powinni mieć odpowiednią obsługę duszpasterską. Plan ten oczywiście nie udał się w pełni, ale jego wpływy są widoczne w mentalności wielu świeckich i księży.

X. Kościół prawdziwie kościelny demokrację buduje, Kościół autorytarno-biurokratyczny jej szkodzi

Formacja każdego chrześcijanina wymaga wiedzy o człowieku i społeczeństwie oraz praktyki społecznego działania. Ewangelizacja polega na świadectwie życia, apostołstwie słowa i działaniu na rzecz innych, zarówno poprzez bezpośrednią pomoc ludziom w potrzebie, jak też przez poprawę warunków życia ludzi, czyli przez przekształcanie całej cywilizacji. Stąd obecność nauczania społecznego jest konieczna w katechezie wszystkich poziomów i w zwyczajnym duszpasterstwie powszechnym. Jego metoda powinna prowadzić

do obyczaju samokształcenia, zwłaszcza zespołowego, które samo w sobie jest formą podnoszenia kultury demokratycznej.

Praktyka działania społecznego zaczyna się w parafii przez podejmowanie różnych inicjatyw, choćby najmniejszych, i poprzez udział w pracy różnego rodzaju zespołów i rad. Jest to równocześnie kształcenie się, budowanie Kościoła jako wspólnoty (parafii jako wspólnoty wspólnot) i udział w rozwoju społeczeństwa, bowiem praca ta kształtuje postawy, pobudza inicjatywę i uczy współdziałania dla dobra wspólnego (jako model może tu służyć Duszpasterski Synod Archidiecezji Krakowskiej, który był otwarty dla wszystkich chętnych i przez siedem lat pracował – w latach 1972-1979 - przy pomocy 500 zespołów studyjnych). Parafia powinna być otwarta na współpracę z środowiskami innych religii oraz laickimi dla większej skuteczności społecznego działania i rozwoju możliwości dialogu.

Kościół prawdziwie kościelny - to znaczy rzeczywiście wspólnotowy - buduje społeczeństwo wolne i solidarne; Kościół autorytarno-biurokratyczny jego budowę utrudnia, szkodząc równocześnie samemu sobie.

*

Powyższe myśli ani nie wyczerpują tematu, ani nie roszczą sobie pretensji do autorytatywnego wykładu papieskiego nauczania, choć jestem przekonany, że z jego ducha wyrastają. Są to po prostu propozycje wynikające z pewnej postawy: poszukiwania bez spuszczenia oka z ideału - lub patrzenia na rzeczywistość z ideałem „w tyle głowy”. Pisząc to pamiętam o słowach o. Congara, wypowiedzianych kiedyś w trakcie dyskusji w krakowskim KIK-u: że w sferze stosunków między religią i doczesnością nigdy nie dojdziemy do doskonałej formuły, zawsze będziemy musieli szukać, poprawiać, uzupełniać czy naprawiać, zawsze będziemy „w drodze”. Tego typu postaw bardzo nam dziś potrzeba, a najbardziej zagrażają im domorośli dogmatycy i inkwizytorzy.

W budowaniu demokracji chrześcijańskie - wszyscy, którzy się za uczniów Chrystusa uważają - mogą odegrać wielką rolę, jeśli ją zrozumieją. Jeśli będą świadomi swej misji powszechnej i swych zadań szczególnych – w **budowaniu swoich Kościołów oraz wolnego i solidarnego społeczeństwa**.

I jeśli będą umieli z sobą współpracować.

Stefan Wilkanowicz